

Basia, Basia...

4 grudnia 2017

Dziś imieniny Basi, więc i materiał pod stosownym tytułem... O wiewiórkach w warszawskich Łazienkach.

Warszawa jest miastem dość zielonym, ma ponad 30 parków i dużo ładnych tras spacerowych, ale każdemu przyjezdnemu najgoręcej polecam porządny, kilkugodzinny spacer po Łazienkach Królewskich, także osobom z dziećmi, osobom starszym i o ograniczonej sprawności ruchowej. Jest to bez wątpienia najpiękniejszy, najlepiej zadbane i najbardziej elegancki park stolicy, założony w XVIII wieku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i będący członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Rezydencji Królewskich.

Duży (76 ha), bezpieczny, wygodnie położony w centrum miasta park, z dobrym dojazdem i dojściem (10 bram), jest ciekawy tematycznie (około 40 budynków, w tym 10 o bardzo dużej wartości historycznej i estetycznej), i ma duże kwartały starodrzewu liściastego oraz wielki, centralnie położony ciąg stawów (w sumie 5 ha), w których są piękne ryby i gdzie bytuje kilkanaście gatunków ptactwa wodnego. W ogóle jest to park, gdzie można spotkać kilkadziesiąt gatunków żyjących tam na swobodzie zwierząt, od pawi i łabędzi zaczynając, a na lisach, sarnach i dzikach kończąc. I właśnie spotkania ze zwierzętami należą do najmielszych chwil w tym parku.

Zwierzęciem dla Łazienek najbardziej charakterystycznym, ich znakiem rozpoznawczym i maskotką są oczywiście wiewiórki. Są oswojone, przywykłe do obcowania z ludźmi i uzależnione od karmy, którą od nich dostają. Większość stałych bywalców parku przychodzi tam właśnie dla nich i ma wśród wiewiórek swoich ulubieńców, którym przynosi orzeszki, pestki słonecznika itp.

Podobnie jak wszystkie inne zwierzęta, wiewiórki nie są wcale wszystkie takie same. Nawet rodzeństwo z tego samego miotu (a

samica rodzi ich 3-7 w jednym miocie, czasem i trzy razy w roku) może znacznie różnić się budową, umaszczeniem i szczegółami anatomicznymi. Pewien starszy pan w łazienkach kilka lat temu (teraz go już nie widuję) rozróżniał ponoć około 20 osobników, porobił im zdjęcia i ponadawał imiona, a nawet twierdził, że połowę z nich potrafi przyporządkować do określonych rodzin i klanów.

Niedawno w telewizyjnym turnieju „Milionerzy” odpadł już na drugim pytaniu dobrze zapowiadający się zawodnik, tzw. „młody, wykształcony, znający języki, z dużego miasta”, który nie wiedział jak po polsku przywołujemy wiewiórkę. Widać z tego, że nigdy nie był w warszawskich łazienkach, gdzie każda z ponoć kilkuset żyjących tam wiewiórek, bez względu na płeć, ma na imię Basia. Wszędzie słyszy się, jak je tak wołają „Basia, Basia...”. Nie wiem czy to rozumieją, ale ważne że przychodzą.

Wiewiórki w łazienkach są bardzo ufne i oswojone, a niektóre zgoła bezczelne. Wystarczy się zatrzymać aby skakały na człowieka z drzewa, albo usiąść na ławce, aby podbiegały, czasem w kilka naraz, i wchodziły na kolana. Jeśli mamy przy sobie orzeszki, albo chociaż żołędzie lub kasztany – biorą je z ręki, a nawet same zaglądają do kieszeni lub do rękawa. Z dużym i twardym orzechem włoskim, albo z kasztanem uciekają zaraz na bok, aby go gdzieś zakopać tak, aby inne nie widziały, choć potem same często tego miejsca nie pamiętają. Polecam drobniejsze i łatwiejsze dla nich do obróbki ziarna słonecznika, pestki dyni, miękkie orzeszki ziemne lub nerkowca. Wtedy zjadają je na miejscu często siedząc nam na kolanach, bo spodziewają się więcej. Nawet kiedy jest mroźno czuje się wtedy, jak ciepłe mają ciało. To wskazuje, że potrzebują dużo kalorii.

W Anglii europejską wiewiórkę rudą wyparły niebacznie sprowadzone tam kiedyś amerykańskie wiewiórki szare, sporo większe i bardziej przedsiębiorcze. Myślę, że los europejskiej wiewiórki rudej, dużo ładniejszej, choć zwanej pospolitą, pod naporem wiewiórki amerykańskiej na Wyspach Brytyjskich,

powinien stanowić symboliczne ostrzeżenie dla całej Europy, czym grozi uleganie intruzom zza oceanu.

U nas populacja wiewiórek ma się dobrze, choć w miarę ubywania starych drzew i dziupli brakuje im najlepszych kryjówek i miejsc gniazdowania. W łazienkach wisi dużo budek różnych rozmiarów i niektóre z nich zajmują właśnie wiewiórki. Mało kto wie, ale te przemiłe i niewinne zwierzątka są wielkimi tępicicielami ptaszków śpiewających, którym bezlitośnie plądrują gniazda, wyjadając jajeczka i pisklęta. Z tego względu tam, gdzie jest dużo wiewiórek, nie słychać śpiewu ptaków. Tego właśnie najbardziej brakuje mi w łazienkach. Są tam tylko duże ptaki – pawie, ptactwo wodne, gołębie i ptaki krukowate, których wiewiórki unikają. O tych ptakach będę pisał osobno.

W naturze największym wrogiem wiewiórek są kuny, zwłaszcza te większe, leśne, o żółtym gardle i brzuszku, tzw. tumaki. Kuna lubi polować na wiewiórki i potrafi je ścigać skutecznie po gałęziach. Jest szybsza, zwinniejsza i bardziej skoczna. Jedyną szansą ściganej wiewiórki jest to, że jako sporo lżejsza może uciec na najcieńsze gałązki w koronach drzew, gdzie kuna już nie dotrze, bo się nie utrzyma. Ale szanse wiewiórek tam, gdzie pojawi się kuna są marne i szybko się z takich miejsc wynoszą. Wiewiórka nie jest zresztą gatunkiem terytorialnym – nie oznacza i nie broni rewiru, i migruje bez żalu.

Na Żoliborzu, w parku na Cytadeli, w pobliżu miejsca, gdzie mieszkam, przez całą wiosnę i lato mamy wspaniałe koncerty ptaków. Zdarza się nawet słowik. Ale tu nie ma wiewiórek, bo co parę lat pojawia się kuna. Jakieś dziesięć lat temu, przez dwa sezony był to piękny, dorodny, złotobrzuchy samiec, który pojawiał się na drzewach nawet u mnie na podwórku i od strony ruchliwej ulicy, gdzie rosną wielkie akacje, morwy i lipy. Pewno bym się o tym nie dowiedział, gdyby nie to, że gnieźdzące się wtedy naprzeciw mego okna sroki podniosły straszny wrzask, kiedy o świcie dobrał się im do piskląt. Przynajmniej jeden raz zniszczył srokom lęg i wtedy obejrzałem

go sobie dość dobrze na wysokości mojego okna jak długo żerował przy ich gnieździe nic sobie nie robiąc z ich wrzasku i desperackich ataków, odwrócony do mnie tyłem. Samce kun mają wielkie jądra, wielkości orzecha, więc od razu było widać, kto zacz.

Pojawił się jeszcze potem w następnym roku. Sroki uznały wtedy, że miejsce jest spalone, bo już mi potem gniazda naprzeciw okna nie założyły. Ale miało to również tę dobrą stronę, że one same nie plądrowały gniazd mniejszych ptaków w okolicy, bo sroki w okresie lęgowym to kolejni prześladowcy gniazd mniejszych ptasich gatunków. Codziennie latem, zwłaszcza pod wieczór przepięknie śpiewał mi wtedy prosto w okno kos, smolisto czarny z jaskrawo pomarańczowym dziobem, a ja myślałem sobie, jak to wszystko w przyrodzie jest mądrze urządzone.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl